

# O sprawie płk Ryszarda Kuklińskiego pisze Adam Michnik - rok 1998

**gazeta**  
WYDZIAŁ GAZET

Adam Michnik 1998-05-09, ostatnia aktualizacja 2004-02-11 13:03:39.0

**09-05-1998. Porównywanie Łukasiewskiego, Wysockiego, Traugutta, którzy zawiązywali spiski niepodległościowe, z Kuklińskim, który na własną rękę zdecydował się szpiegować i wszystko, co robił, robił na polecenie CIA, wydaje mi się dziwaczne. Cała ta legenda tworzona wokół osoby Kuklińskiego jest niestosowna i żenująca. A już przyrównywanie jego wizyty do pielgrzymki Papieża uważam za nonsens**

O tej sprawie niełatwo pisać, gdyż pułkownik Kukliński nie jest polityczną abstrakcją, lecz człowiekiem z krwi i kości, który przeżył niemało: długą egzystował w ukryciu z wyrokiem śmierci, utracił dwóch synów. Już choćby to nakazuje powściągliwość i umiar w formułowaniu opinii.

Podczas wizyty pułkownika Ryszarda Kuklińskiego stało się oczywiste, że dla setek tysięcy ludzi jest on bohaterem narodowym; dla innych setek tysięcy natomiast pozostaje zdrajcą, który złamał przysięgę. Kim jest w rzeczywistości Ryszard Kukliński? Nie wiem. Wiem natomiast, że jego przypadek daleki jest od jednoznaczności.

Nikt jeszcze nie wzbudził tyle entuzjazmu w środowiskach prawicy i na jej obrzeżach, co Kukliński podczas swego triumfalnego objazdu Polski. Jego przyjazd porównywano do pielgrzymek papieża Jana Pawła II, a samego Kuklińskiego - do Waleriana Łukasiewskiego, Piotra Wysockiego, Romualda Traugutta czy Józefa Piłsudskiego.

Warto tedy przypomnieć, że ten niezwykły festiwal prawica i Kukliński zawdzięczają dwóm polskim politykom: Aleksandrowi Kwaśniewskiemu i Leszkowi Millerowi, którzy - według świadectwa Zbigniewa Brzeziewskiego - przyczynili się w decydujący sposób do decyzji o prokuratorskim oczyszczeniu płk. Kuklińskiego z zarzutu zdrady głównej. Decyzję tę wsparł wtedy - jesienią ubiegłego roku - szef postkomunistycznej "Trybuny" Janusz Rolicki. Dopiero dzięki akcji polityków z kręgów SLD stał się możliwy triumfalny przyjazd Kuklińskiego i jego polityczna beatyfikacja. Można być tym faktem zażenowanym, ale nie należy go przemilczać.

Przed sześciu laty Wiktor Woroszyński, człowiek mądry i przenikliwy, pisał o pułkownikowi: "Jestem po stronie Kuklińskiego, bo wydaje mi się, że potrafię zrozumieć jego drogę życiową, od szesnastoletniego członka PPR i żołnierza, zapewne entuzjasty, choć - być może - jednocześnie ambicjonera, rozpiętanego młodzieńczą energią i zachłannością wobec pokus czynnego życia, w sposób naturalny robiącego następnie karierę na obranym polu, z biegiem lat dopiero nabierającego nieufności do współtworzonego przez siebie świata, wreszcie definitywnie doń zbrzydzonego i podejmującego niebezpieczną decyzję wypowiedzenia mu potajemnej wojny. To jeden z polskich losów naszej epoki, losów cokołonia, bardziej jaskrawy od innych, ale nie pozbawiony zbliżności i z mniejszymi, więc - dajmy sobie na razie spokój z wallenrodczyną czy jakąkolwiek symboliką i ujrzyjmy to życie w jego ludzkich, samych przez się wystarczająco dramatycznych wymiarach".

Wiktor Woroszyński był pisarzem całkowicie wolnym od zacietrzewienia skrajnej prawicy antykomunistycznej, a jego głos nie był odcobniony. Takich opinii nie wolno lekceważyć. Ale i innych opinii lekceważyć nie wolno.

Znam wielu ludzi, którzy byli przez wiele lat w integralnej opozycji wobec reżimu komunistycznego i zapłacili za to wysoką cenę: wielu lat więzienia i szykan; ludzi, których życiu wielokrotnie zagrażało niebezpieczeństwo. Ale wszyscy oni byli zgodni co do jednego: najbardziej nawet totalna opozycja wobec władz PRL, która uważali za dyktaturę podległą Moskwie, nie może prowadzić do współpracy ze służbami obcego wywiadu.

W tym momencie bowiem kończy się lojalność wobec własnego państwa - choćby było ono niedemokratyczne i niesuwerenne - a zaczyna się lojalność wobec państwa obcego, choćby było ono demokratyczne i sprzymierzone z wartościami, o które chciało się walczyć. Tym różniła się filozofia polskiej opozycji demokratycznej, która była proamerykańska, od służby amerykańskiemu wywiadowi.

Oskarżenia propagandy stanu wojennego, że my, ludzie "Solidarności", pracujemy dla obcych wywiadów, a nie dla Polski, odbierałem jako podłe oszczerstwo. Uważałem, że pracuję dla Polski, a właśnie nasi antagoniści bronią sowieckiego stanu posiadania w tej części Europy.

Była nieprzekraczalna granica, która oddzielała działalność demokratycznej opozycji na rzecz niepodległości od pracy dla obcego wywiadu. Wielu wybitnych emigrantów przestrzegało mnie przed kontaktami, a coż dopiero współpracą z obcym wywiadem. Nie spotkałem nikogo, kto by uważał, że podziemie solidarnościowe powinno podjąć tego typu współpracę. Pamiętam raczej, że wszystkie te zarzuty komunistycznej propagandy były odpiwane z pogardą.

Wywiad jest wywiadem, szpiegostwo - szpiegostwem. Także amerykańskie służby specjalne posługiwały się metodami niekonięcznie eleganckimi: intrygą, szantażem, przekupstwem, a nawet skrytobójstwem. W Stanach Zjednoczonych istnieje pokaźna literatura na ten temat. Nam, ludziom opozycji demokratycznej, którzy stawali z otwartą przyłbicą przeciw dyktaturze, te metody wydawały się brzydkie i niemoralne. Pisał swego czasu Josif Brodski: "Zawsze uważałem szpiegostwo za najpodlejsze ludzkie zajęcie, głównie chyba dlatego, że wyrosłem w kraju, w którym rozwój zdarzeń był nie do ogarnięcia przez rodowitych mieszkańców. (...) Zapewne dlatego ten kraj tak się szczylił swoimi gliniarzami oraz tajnymi agentami".

Rozumiem Brodskiego. Zawsze brzydziły mnie książki o bohaterskich agentach pisane przez bezpiekniaków w rodzaju Mariana Renta, Kudasia Bronisławskiego, kpt. Czechowicza czy gen. Pożogi.

"Wstręt do szpiegów - pisał Brodski - bierze się nie tyle stąd, że zajmują niski szczebel na drabinie ewolucyjnej, ile stąd, że zdrada skłania człowieka do obsuwania się w dół".

Wiktor Woroszyński próbował dojrzeć w biografii Ryszarda Kuklińskiego jakiś inny wariant własnego losu: od ideowej fascynacji komunizmem do totalnego zerwania. Josif Brodski mógłby mu odpowiedzieć, że każdy, kto podążył drogą szpiegostwa, "spośród możliwości dostępnych człowiekowi wybierał najbardziej jałową - zdradę jednej grupy ludzi na rzecz drugiej".

Czy spojrzeć globalnie i stwierdzić: wówczas świat był areną walki dwóch bloków - demokratycznego i totalitarnego, zaś Kukliński działał na rzecz wolnego świata przeciw opresyjnej ideologii? Można tak uczynić, ale tylko wówczas, gdy mieszka się w Waszyngtonie.

W 1945 r. w ramach pewnej globalnej polityki prezydent Stanów Zjednoczonych wyraził aprobatę dla postanowień konferencji japońskiej. Czy to było zgodne z filozofią wolnego świata? Być może tak, być może amerykański prezydent nie miał innego wyjścia, ale nie było to w zgodzie z polskim interesem narodowym. W 1982 r. w ważnej amerykańskiej gazecie ukazał się artykuł wybitnego amerykańskiego intelektualisty, politologa Normana Podhoretza, który krytycznie ocenił politykę prezydenta Reagana. Podhoretz twierdził, że Reagan powinien udzielić tak istotnego wsparcia "Solidarności", by doprowadzić do rosyjskiej interwencji w Polsce. Wtedy Rosja, skazana na wojnę na dwóch frontach, jednocześnie w Afganistanie i w Polsce, uwikłana byłaby w sprzeczności, które doprowadziłyby do jej upadku.

Jak się mieszka w Waszyngtonie, to wolno tak rozumować. Z tamtej perspektywy Polska jest takim samym polem walki z komunizmem jak Korea, Wietnam czy Afganistan. Gdy mieszka się w Polsce, to taka globalna perspektywa jest fałszywa. Polakowi nie może być obojętne, czy w konflikcie zginie 100 osób czy też 100 tysięcy - jak w Afganistanie. Na wybór strategii amerykańskiej płk Kukliński nie miał żadnego wpływu.

Interesująca jest w tej sprawie postawa dwóch osób, które bardzo szanuję. Zbigniewa Brzezińskiego i Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Wypowiadają się oni jednoznacznie po stronie płk. Kuklińskiego.

Brzeziński jest wybitnym amerykańskim politykiem o gorącym polskim sercu. Wydaje się, że w jego amerykańskiej logice jest do pogodzenia utożsamienie interesu starego kraju z interesem Stanów Zjednoczonych.

Jan Nowak-Jeziorański był przez lata szefem Radia Wolna Europa. Z wielkim politykiem, pracowitością, talentem, zaangażowaniem służył sprawie polskiej. Doszedł do przekonania, że droga do niepodległej Polski prowadzi przez Stany Zjednoczone. Nie widzę w tym nic niestosownego. Z punktu widzenia polskiego emigranta i żołnierza AK była to decyzja w pełni racjonalna, podjęta publicznie i wielokrotnie uzasadniana przez samego Nowaka. Ale ten sam Nowak nie był przecież entuzjastą ideal, by polscy emigranci wzięli się z amerykańskimi służbami specjalnymi. Tzw. sprawa Bergu wywołała falę oburzenia na emigracji nie tylko dlatego, że cała impreza była spenetrowana przez bezpiekę, ale też dlatego, że z bojowników niepodległościowej emigracji czyniła agenturę amerykańskich służb.

O tym, co płk Kukliński naprawdę robił, wiemy tylko od niego samego bądź też musimy wierzyć na słowo prof. Brzezińskiemu lub Nowakowi-Jeziorańskiemu. Nie zobaczyliśmy żadnych dokumentów. Jedno wiemy na pewno: Kukliński skutecznie pracował dla amerykańskiego wywiadu.

Nie mam podstaw, by kwestionować to, co mówi płk Kukliński, ale jest to jedyny ze znanych mi przypadków, że można być we własnej sprawie jedynym świadkiem. Nagle człowiekowi zapomina się wszystko. Zapomina się, że przez lata był w partii komunistycznej, że był na tyle doceniony - również materialnie - że stać go było na kupienie sobie willi w Warszawie, że stać go było na jacht, co nie było normą dla ówczesnych pułkowników LWP, że pracował na tyle dobrze, że awansował do bardzo wysokich stanowisk w wojsku. Zapomina się, że był w armii w marcu 1968 roku, kiedy się działy rzeczy nikczemne (dość przeczytać prasę wojskową z tamtego okresu), że był w armii w czasie interwencji w Czechosłowacji, a jedynym winieś, jaki z tego wyciągnął, to nie ten, żeby publicznie napiętnować ówczesne praktyki, wyjść z wojska, wystąpić z partii i w jakiś sposób przystąpić do opozycji. Zdecydował się podjąć współpracę z wywiadem USA.

Czy uznał, że w miejscu, które zajmuje, może działać o wiele więcej niż w szeregach opozycji? Nie wykluczam tego, ale jeśli ktoś dochodzi do takiego wniosku, to wie, że podejmuje decyzję sam. Być może do takiego samego wniosku doszedł sowiecki szpieg Richard Sorge. Dziś jednak nikomu w Niemczech nie przyjdzie do głowy, by Richarda Sorge'a przyrównywać do niemieckich bohaterów i stawiać obok Bismarcka czy Clausewitza. To był bohater tych służb, dla których pracował, ale nie bohater Niemiec.

Józef Ignacy Kraszewski był francuskim szpiegiem, ale ten fakt dyskretnie przemilczano w szkolnych podręcznikach, nie robiono z tego emfazy, bo było w tym coś nieeleganckiego, co nie pasowało do naszego etosu walki o wolną Polskę, tak np. jak fałszowanie pieniędzy w bankach zaborczych państw. Nikt też nie twierdził, że Kraszewski był wielkim Polakiem, dlatego że szpiegował dla Francuzów. Jeśli był wielkim Polakiem, to pomimo to, że szpiegował.

Do dziś w Niemczech trwa debata, czy "Czerwoną orkiestrę", komunistyczną organizację, która pracowała dla sowieckiego wywiadu, można za obrać do antyhitlerowskiego ruchu oporu. Byli przeciwko Hitlerowi, ale pracowali dla obcego wywiadu.

Nie ulega kwestii, że Ameryka jest najbardziej strategicznym sojusznikiem Izraela. Jednak amerykańskie służby specjalne nie wahały się aresztować szpiega Mossada Jonathana J. Pollarda, który działał na terenie USA.

Sam fakt pracy dla amerykańskich służb specjalnych nie jest jeszcze żadnym tytułem do chwały w Polsce. Przecież wielu było u nas amerykańskich szpiegów. Z niektórymi z nich siedziałem w więzieniu. Byli to zwykłe wstrętli i podli ludzie. Natomiast oczywiście byli oni użyteczni dla CIA. Wskazując na nich wymieniono później na Mariana Zacharskiego, ale wskutek tego nie stali się bohaterami mojego romansu. Jednak logika służb specjalnych jest ciemniejsza. Dla nich ci ludzie mieli tytuł do chwały. Nic więc dziwnego, że płk Kukliński, tak bardzo zasłużony dla CIA, został przez nią obdarzony wysokim odznaczeniem.

Porównanie Kuklińskiego z Łukasimskim, Wysockim czy Trauguttem jest nieporozumieniem. Problem nie polega na formalnym stosunku do przysięgi. Rzecz w szpiegowaniu dla obcego mocarstwa, dla cudzego państwa. To są dwie różne sprawy. Podobnie porównywanie Kuklińskiego z Piłsudskim, przypomnienie, że ten jako obywatel rosyjskiego mocarstwa organizował Strzelca czy Legiony na terenie Austrii, jest nieporozumieniem. Do Japonii Piłsudski pojechał jako lider politycznego obozu z propozycją konkretnego sojuszu. Tam występował jako podmiot, wychodząc z założenia, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem.

W tym sensie błędą ci, którzy porównują pracę oficerów AK dla brytyjskiego wywiadu z tym, co zrobił Kukliński. Oficerowie AK działali na polecenie swoich przełożonych. Natomiast Kukliński cały czas działał na własną rękę albo na polecenie swych amerykańskich przełożonych. Oddawał amerykańskim służbom wywiadowczym usługi i nie miał żadnego wpływu na to, jaki z tego Amerykanie zrobią użytek. Pracował na rzecz amerykańskich służb specjalnych i tylko one korzystały z owoców jego pracy.

Porównywanie Łukasimskiego, Wysockiego, Traugutta, którzy zawiązywali spiski niepodległościowe, z Kuklińskim, który na własną rękę zdecydował się szpiegować i wszystko, co robił, robił na polecenie CIA, bez żadnej próby "podmiotowego" ujawnienia się i nawiązania kontaktu z "Solidarnością", Kościołem czy opozycją, wydaje mi się dziwaczne. Podobnie zresztą jak porównywanie pułkownika do Adama Hodysza, funkcjonariusza SB. Nigdy nawiązał współpracę z działaczami gdańskiej opozycji i zapłacił za to kilkuletnie więzienie. Nigdy nie miałem żadnych wątpliwości w ocenie postępowania Hodysza - on też złamał przysięgę, ale nigdy nie działał na zlecenie zagranicznych mocodawców.

Cała ta mitologia i legenda tworzona wokół osoby Kuklińskiego jest w najwyższym stopniu niestosowna i zenująca. A już przyrównywanie jego wizyty do pielgrzymki Papieża uważam za nonsens.

Nie zgadzam się z opinią ks. Józefa Tischnera, że spór wokół oceny Kuklińskiego układa się wedle dawnych podziałów politycznych i że ci, którzy dawniej byli za PRL, teraz go oskarżają o zdradę, a ci, którzy byli przeciw PRL, dziś wynoszą go pod niebiosa. Byłem całe życie przeciwko PRL i właśnie dlatego nie ma we mnie śladu szacunku dla szpiegów. Może również dlatego, że ich znałem.

Jeśli chodzi o wallenrodyzm, odwołam się do tego, co pisał Juliusz Słowacki:

"Wallenrodyczność czyli wallenrodyzm

Ten wiele zrobił dobrego - najwięcej!

Wprowadził pewny do zdrady metodyzm

Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy".

Myślę, że "Konrad Wallenrod" był najmniej udanym w warstwie ideowej utworem Mickiewicza. Dziełem, w którym Mickiewicz uzasadniał swój krótki okres przebywania w kręgu rosyjskich elit. Okres, kiedy nie mogąc być lwem - udawał lisa. Ale nawet Konrad Wallenrod nie uzasadnia żadną miarą pracy dla służb specjalnych. Można uznać, że Wallenrodem był Adam Czartoryski, Aleksander Wielopolski czy Roman Dmowski, ale żaden z nich nie był apologetą pracy szpiegowskiej.

W 1983 roku, gdy wybuchła sprawa Kuklińskiego, byłem pełen podziwu dla amerykańskich służb specjalnych, że potrafiły umieścić swojego agenta

w Sztabie Generalnym. O Kuklińskim myślałem z sympatią, że udało mu się wywieść w pole komunistyczny kontrwywiad. Dziś sądzę, że być może były ważne racje, które stały za postawą Kuklińskiego. Nie mogę odmówić racjonalności rozumowaniu, że decydując się na kondycję "kreta" w Sztabie Generalnym, chciał szkodzić Związkowi Sowieckiemu.

Po ucieczce z kraju jego los był w jego rękach. Pierwszy wywiad, który dał do "Kultury", robił wrażenie rozsądnego obiektywizmu. Ale potem Kukliński zachowywał się w sposób, który był dla mnie zaskakujący. Występował jako mentor, ktoś, kto poucza i karci. Podobne tony usłyszałem podczas jego wizyty.

Jeśli przyjąć, że Kukliński działał w stanie "wyższej konieczności", podejmując współpracę z CIA, to trudno już zgodzić się z tezą, że to on obronił ludzkość przed III wojną światową. Czy Zbigniew Brzeziński wierzy, że w epoce prezydentury Cartera Breżniew szykował inwazję na Europę Zachodnią? Brzmi to jak nonsens.

Jeśli uznać, że Kukliński miał prawo sądzić, że współpraca z CIA jest jego patriotycznym obowiązkiem - a tak sądzą setki tysięcy Polaków - to trzeba uznać, że stan "wyższej konieczności" działał również po drugiej stronie. Były przecież istotne racje, które mogły stać za postawą Gomułki, Gierka czy Jaruzelskiego. Mogli oni mniemać, że w epoce globalnego konfliktu głównym gwarantem integralności terytorialnej i granicy zachodniej naszego państwa - jakiegokolwiek ono było, dyktatorskie i niesuwerenne - był sojusz z Moskwą. W tym kontekście np. pakt Gomułka - Brandt był sukcesem całej Polski, a nie tylko rządzącej nomenklatury.

W tej sprzeczności jest coś z polskiego dramatu z 1914 roku, gdy Polacy, którzy kochali Polskę, służyli w armiach zaborczych państw i strzelali do siebie nawzajem. By zrozumieć ten dramat, trzeba jednak historycznej wyobraźni.

Czy płk Kukliński uratował Polskę przed sowiecką inwazją? Więcej danych przemawia za tezą, że jeśli ktoś realnie ocalił Polskę od katastrofy takiej inwazji zimą 1981-82, to były to dwa inne czynniki. Pierwszy to rozumna postawa przywódców "Solidarności" i Kościoła katolickiego, którzy wybrali drogę długiego marszu i biernego cywilnego oporu. Drugi to polityka ekipy Jaruzelskiego, która nie dążyła do krwawej rozprawy i nie prowokowała krwawych reakcji odwetowych. Podczas stanu wojennego zginęło znacznie mniej osób niż np. w czasie zamachu majowego w 1926 r. Również to odsunęło problem sowieckiej interwencji.

Dzisiaj prawica może mówić o sukcesie. Poprzez tę podróż płk Kukliński stał się jej nowym czytelnym symbolem, który wzbudził entuzjazm tłumów. Po ten symbol prawica może sięgnąć w przyszłości. Sam Kukliński powiada w wywiadzie dla "Wprost": "Jeśli wrócę, nie mam żadnych politycznych ambicji i nie zamierzam się mieszać do polityki. Mam tylko jedno marzenie - zjednoczyć Polaków wokół budowy nowego demokratycznego państwa".

Tymczasem płk Kukliński pozwolił zrobić z siebie sztandar nie tych sił, które chcą pojednania i szerokiego konsensu w drodze Polski do NATO i UE. Przeciwnie. Kukliński stał się instrumentem tych, którzy prą do kolejnych awantur i wojen na górze. Trudno mi sobie wyobrazić bardziej kontrowersyjnego "jednoczyciela".

Dobrze się stało, że sprawa została załatwiona od strony prawnokarnej. Dobrze się stało, że Kukliński ma dzisiaj taki sam status jak inni obywatiele. Jestem zwolennikiem opcji zerowej. Niczego nie zapominając, myślę, że czas zrozumieć, iż zawsze będą w Polsce ludzie, którzy będą uważać Kuklińskiego za bohatera, i tacy, którzy za bohatera uznają gen. Jaruzelskiego. I z tym musimy żyć.

Ale jednocześnie stało się coś niedobrego w stosunkach polsko-amerykańskich. Polska winna być dla Stanów Zjednoczonych sojusznikiem i partnerem, ale Polska nie powinna sugerować, że stanie się w przyszłości kolektywnym pułkownikiem Kuklińskim. Jeżeli cały ten festiwal ma oznaczać, że stosunek do Kuklińskiego i amerykańskich służb specjalnych stanie się testem na patriotyzm Polaków, będzie to żalosny finał polskiego marzenia o wolności.

Adam Michnik